

Nie bronie „Melodramatu”

Wystawiony w Ateneum „Melodramat” Janusza Warmińskiego ma być polemiką z obecnym stanem polskiego teatru i dramatu. Wysłana jest w nim teza, że komplikacje pożycia erotycznego, trójkąty, czworokąty, zdrady małżeńskie, takie właśnie melodramaty są także ważne w życiu ludzi, bo przecieć się zdarzają. Ta teza jest znakomicie udowodniona tym łatwiej, że się jej nikt rozsądny na serio nie sprzeciwia. Słowo melodramat jest tu użyte z ironią wobec przeciwników tego typu konfliktów, jego sens ujemny jest wyraźnie zaprzeczony. W intencjach autorów oczywiście. Sprawy zdrady małżeńskiej, trójkąty pojawiają się od dawna także w wielkich dziełach — ale nie mówimy wtedy o melodramacie. Bo przecież o melodramacie nie decyduje szkielet fabularny: kto z kim śpi, kto kogo zdradza; decyduje sposób przeprowadzenia sprawy. W okresie Wielkiej Mitologii zdawało się, że w społeczeństwie budującym socjalizm niemożliwe, nietypowe są pewne wydarzenia. Melodramat jest polemiką z tamtymi pojęciami, polemiką spóźnioną wobec naszego rozwoju intelektualnego o trzy lata istnienia choćby „Lewantów” Brauna, jednak pierwszą polemiką tego typu w polskiej dramaturgii.

U Warmińskiego jeden inżynier kocha się w żonie swego przyjaciela, drugiego inżyniera. Żona jest wierna mężowi. Mąż przesypia się ze swoją koleżanką i porzuca tę ostatnią, bo dba o to, żeby uniknąć skandalu. Jest solidny i poważny, dobry dla swej żony. Gdy dowiaduje się, że kochanka zaszła w ciążę, usuwa ją z pracy — jest bowiem dyrektorem. To wszystko znamy już skądinąd. Wyrzucenie z pracy przelewa miarę — skrzywdzona dziewczyna i pierwszy inżynier zjawiają się w domu drugiego w uroczysty zresztą wieczór przyznania temu świetnemu architektowi nagrody. Wyjaśniają wszystko jego żonie, mówią mu co o nim myślą i co mają zamiar zrobić dalej. Niemilo, że żona się dowiedziała, najgorsze jest jednak co innego: inżynier Chojnowski jest członkiem partii, boi się złamania kariery. Sam zresztą niedawno kogoś wykończył za podobną sprawę. Prosi dyrektora o załagodzenie sprawy. — Boże — powiada — jestem skompromitowany, wyrzuca mnie z partii. Twierdzą, że jest to jedyna poszlaka mająca świadczyć o współczesności tej sztuki. Mogę doskonale sobie wyobrazić, że ta sztuka napisana została przez któregoś z mieszczańskich dramaturgów przed 40-tu laty. Byłaby wtedy oczywiście napisana lepiej i w zakończeniu bohater wykrzyknąłby: — Boże, jestem skompromitowany, pan mer (burmistrz, starosta) nie pda mi ręki!

Może nawet kiedyś coś takiego dosłownie napisano...

Krystyna Żywulska napisała w „Świecie”: „Bronię Melodramatu”. Argumenty? Że to takie życiowe i że choć inż. Chojnowski jest drobnomieszczańskim to przecieć w partii zdarzają się drobnomieszczenie. Ba, zdarzają się. Antoni Słonimski w swoich **Kronikach Tygodniowych** chyba pięciokrotnie — na przestrzeni lat kilkunastu — przytaczał (raz jako usłyszane u fryzjera, raz w sklepie, raz u Briandzie, raz o Chamberlainie) zdanie: „Nakradł się, nakradł i poszedł”. Oto punkt widzenia mieszczańskiego, konstatacja samego faktu zgodna może z rzeczywistością, ale prześlepiająca istotę rzeczy, mecha-

nizm jej funkcjonowania. W „Możliwości pani Dulskiej” interesują nas dziś nie tylko sama pani Dulska, albo ciąża Hanki — ale mechanizm nasiąkania Hanki moralnością Dulskiej. Drobnomieszczańin w partii — ale jak to wygląda? Jakie są jego nowe metody, jego sytuacja psychologiczna? Jak na siebie wpływają partyjność i drobnomieszczańskość w jednej osobie? Gdzie jest granica między ślepotą a obłudą? Najprościej, najłatwiej byłoby powiedzieć o bohaterze „Melodramatu”, że jest to drań, który się wkradł. Chojnowski robi wrażenie drobnomieszczańca niezupełnie świadomego swej postawy. Jak to u niego jest naprawdę, tego naprawdę sam autor nie wie. Chojnowski ma niezafałszowaną świetną przeszłość, lata okupacji w lewicowej partyzantce itd., ale ten człowiek pozostał niewątpliwym drobnomieszczańcem. To jest cała wiedza o nim. Jak człowiek partii stał się drobnomieszczańcem? Przemilczenie mechanizmu liczy się jako milczące uznanie jego oczywistości. To jest już dalekie przedłużenie spraw tej sztuki ale jest logicznie najzupełniej poprawne, nie natrafia na żadne kontrargumenty w tekście.

Bezdusznosc ideowa wobec problemu, doprowadziła autora „Melodramatu” do ucieczki w banał, we wtórność. Melodramatyzm tej sztuki nie leży w fabule, ale w warstwie formalnej, wzorowanej na staroświeckich regułach wyciskania łez „szarych ludzi” przez opisy cierpień pięknych i dobrze ubranych ludzi z towarzystwa.

Konstrukcja bohatera według wzorów moralistyki z innej epoki łączy się z bezradnością opisu. Jedną z bohaterek nosi grzywkę, mieszka na Saskiej Kępie, na lato jeździ do Kazimierza, jest architektką. Ta sama dziewczyna przez cały pierwszy akt zupełnie serio mówi frazesy o nowych ludziach zajętych budowaniem i zupełnie serio jest pierwszą naiwną. Istnieje jakiś jeden ogólny styl i gest erotyczny epoki ale jest on zróżnicowany środowiskowo. Pani de Bargeton ze „Straconych złudzeń” Balzaka przyjeżdżając do Paryża nie zmieniła serca, zmieniła tylko styl. Wojna, cywilizacja, rewolucja i Bóg wie co jeszcze zmieniły wygląd stylu, nie zmieniając samej społecznej treści stylów środowiskowych. Warmiński nie dostrzegł tego. Pozostaje wierny czasom w których bohaterowie niezależnie od swej pozycji różnili się stopniem przywiązania do rewolucji. Nie jestem za szczegółowym opisem środowiska ze wszystkimi smaczkami, ale drażni mnie opis całkowicie fałszywy, wtórny, sto już razy podany, lepiej formalnie, a nie inaczej ideowo.

Na „Melodramat” ludzie chodzą, ożywają się. Widziałem nawet pewną panią płaczącą „rzewnymi łzami”. Wymyśliliśmy wiele, ale najwięcej wymyśliliśmy nowych słów. Parę lat temu pewien dyrektor teatru wystawiał swoją debiutanką sztukę o wsi. Nazywała się — powiedzmy — „Zwycięstwo”. Co robi dziś dyrektor? Może wystawia „Łażnię”? Ależ ja piszę o polskim teatrze, o jednym z wielu teatrów a nie o „Grenadzie” Brandysa. Dziś wystawia się „Melodramat”. To zmienia perspektywę naszego spojrzenia na „Zwycięstwo”, to zachęca do zrezygnowania z nowego słowa „etap” na rzecz bardziej znane synonimu: koniunktura. Dwadzieścia parę lat temu recenzent dzieła powieści „Rocznika Literackiego” zastanawiał się dlaczego — choć był to rok pierwszych części „Nocy i dni”, „Panien z Wilka”, „Wspólnego pokoju” — dlaczego

Nona Kulturowa ' Nr 8
19.02.1956

powieści niejakiej pani Mieczysławcy Łuczyńskiej. Cytował je: „Każdy mężczyzna, to za przeproszeniem, świnia, droga pani Heleno i nic więcej“. Inż. Chojnowski też jest świnia. Dziś jest to właściwie świnia abstrakcyjną. To wystarczy żeby sztuka była popularna. To wystarczy żeby sztuka była niedobra.

Przynajmy uczciwie: słucha się tego z zainteresowaniem, bez — to rzadkie — cienia nudy. Kazimierz Wyka kiedyś zauważył, że jedynie literatura realistyczna ma obiektywną możliwość niespodzianki. „Melodramat“ ma jakiś daleki posmak realizmu, współczesności. Czeka się na niespodziankę. Niespodzianka nie następuje. I to jest właśnie niespodzianka. Do tego dialog — sztywny, drewniany, pełen szczerých frazesów. Parę celnych zdań. „Jesteśmy świetnymi aktorami kiepskiego melodramatu“ pani Alfreda Sarnawska wypowiada te słowa jak ktoś, kogo sytuacja zmusza do oświadczenia całej brutalnej prawdy, z pełnym przekonaniem a zarazem dyskretnie, nie narzucając jej, z taktowną wyrozumiałością dla utworu.

Andrzej Dobosz